

DO MOICH WSPÓLBRACI KAPŁANÓW

LIST III. WINDĄ DO NIEBA...

„Ty pójdź za Mną!” (J 21,22).

I. Z MARYJĄ TERAZ I W GODZINIE ŚMIERCI NASZEJ.

Drodzy Bracia, wybaczone, że jeszcze raz zabieram głos w tak drażliwej sprawie. Wiem, że moje listy mogą budzić kontrowersje, jednak muszę do końca wypełnić to, co jest mi dane. Niech będę tą wycieraczką, na której oczyścicie swoje obuwie, a nawet postawicie je ociekające błotem. Przyjdzie czas, „moja godzina”, kiedy wielu zmieni swoje nastawienie i skorzysta z pewnych uwag i rad, a o to przecież chodzi...

Dobre przygotowanie się do nadchodzących wydarzeń, związanych z Powtórny Przyjściem Pana, może wielu z nas uchronić przed duchowym załamaniem oraz zaprzepaszczeniem roli, jaką powinniśmy odegrać w Kościele. Nie można jednak budować na kruchym fundamencie, jakim mogą okazać się czyjeś osobiste przeczucia, a nawet wizje. Czy możesz wskazać nam – jakbym słyszał to Wasze pytanie – jakie teksty zaaprobowane przez Kościół, które by nam, księżom, pomogły wyrobić sobie własny pogląd na te wydarzenia? Może nawet na zbliżające się męczeństwo, o którym piszesz...?

Należałem, i to niemal od początku jego zaistnienia aż do zlikwidowania go w Polsce, do Kapłańskiego Ruchu Maryjnego, założonego przez ks. Stefano Gobbiego. 16 lat temu należało do niego 400 biskupów i 60.000 kapłanów, a 5000 zakończyło ziemską wędrówkę. Pamiętam napięcie, z jakim długo czekaliśmy na werdykt cenzora watykańskiego, oceniającego teologiczną poprawność książki ks. Gobbiego z orędziami Matki Bożej. Bardzo cieszyliśmy się, że nie zakwestionowano niczego w jej treści, a zmianie uległ tylko jej tytuł, który od tamtej pory brzmi: „Do kapłanów, umiłowanych synów Matki Bożej”. Skoro książka otrzymała aprobatę najwyższych czynników, a jej autor co roku spotykał się na prywatnej audiencji z Papieżem, możemy bezpiecznie ją czytać, a nawet otoczyć wielkim szacunkiem. Przytoczę z niej tylko niektóre zdania Matki Bożej, w nawiasach podając numery tytułów i akapitów. Mógłbym dokonać ich syntezy, łącząc je tematycznie (np. „nasze TAK na wolę Ojca”), jednak zamieszczenie ich w kolejności da czytelnikom jakiś pogląd na to, na jak wielu stronicach (lepiej powiedzieć: w jak wielu krajach i miejscowościach i pod iloma datami – bo każdy tekst przekazany został gdzie indziej) nasza Matka i Nauczycielka porusza interesujący nas temat. Będą to głównie teksty, dotyczące ofiary z naszego cierpienia i życia. Zaczną się od słów RADOŚĆ KRZYŻA. Na początek jednak trzy natury bardziej ogólnej. Czytając je, stawiam sobie pytanie: dlaczego aż takie odrzucenie, wysmianie i prześladowania spotykają dzisiaj tych, którzy głoszą przecież to samo, co w nich znajdujemy...?

«Jego drugie przyjście podobne będzie do pierwszego, Moi najmilsi synowie. Powrót Jezusa w chwale – przed Jego ostatnim przyjściem na Sąd Ostateczny – podobny będzie do Jego narodzenia w tę Świętą Noc, [gdy blask Jego chwały ogarnął całą okolicę – uwaga moja – ks. A.S.] . Godzina ta jednak należy do tajemnic Ojca. Świat będzie całkowicie ogarnięty ciemnością negacji Boga, uporczywego odrzucania Go i buntu przeciwko Jego prawu miłości. Chłód nienawiści na nowo spustoszy drogi tego świata. Prawie nikt nie będzie gotowy na Jego przyjście. Wielcy nie będą już nawet o Nim pamiętać, bogacze zamkną przed Nim drzwi, a Jego uczniowie będą bardzo zajęci szukaniem samych siebie i umacnianiem swoich pozycji... „Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?” Przybędzie niespodziewanie, a świat nie będzie gotów na Jego przyjście. Przybędzie na sąd, na który człowiek nie będzie przygotowany. Przyjdzie, aby – po pokonaniu i zniszczeniu swych wrogów – ustanowić swoje Królestwo na świecie. Po raz drugi Syn przybędzie do was poprzez swoją Matkę. Jak Słowo Ojca posłużyło się Moim dziewiczym łonem, by dotrzeć do was, tak Jezus posłuży się Moim Niepokalanym Sercem, aby przybyć i zapanować wśród was [166 e-i].

Moje Boskie Dzieciątko [...] powróci pewnego dnia w mocy Boskiej chwały i doprowadzi czas i historię do pełni. Przez swą Boską i chwalebłą obecność uczyni On wszystko nowe. Przeżywacie tajemnicę tego drugiego adwentu, przygotowującego was na przyjęcie Jezusa, gdy powróci do was na obłokach niebieskich [...]. Wtedy czas osiągnie pełnię. Wtedy Niepokalane Serce waszej Niebieskiej Mamy pozna tryumf w ostatecznym i chwalebnym tryumfie swego Syna Jezusa [603 j,k, zob. 565 k].

Druga Pięćdziesiątnica nadejdzie, aby przynieść ludzkości – która stała się ponownie pogańska i żyje

pod potężnym wpływem Złego – pełną komuniją życia z jej Panem, który ją stworzył, odkupił i ocalił. Cudowne i duchowe języki ognia oczyszczą serca i dusze wszystkich, którzy ujrzą samych siebie w Światłości Bożej i zostaną przesygni ostrym mieczem Bożej Prawdy. Druga Pięćdziesiątnica przyjdzie, aby poprowadzić cały Kościół na szczyt Jego wielkiego blasku. [...] Przede wszystkim Duch Święty udzieli Kościołowi drogocennego daru jego pełnej jedności i największej świętości. To dopiero wtedy Jezus przyniesie mu swe Królestwo chwały. Druga Pięćdziesiątnica ogarnie serca, aby je przemienić i uczynić wrażliwymi i otwartymi na miłość, pokornymi i miłosiernymi, wolnymi od wszelkiego egoizmu i wszelkiej złośliwości. Wtedy Duch Święty przemieni serca kamienne w serca z ciała. Druga Pięćdziesiątnica spali ogniem Boskiej miłości grzechy, które zaciemniają piękno waszych dusz. [...] Druga Pięćdziesiątnica ogarnie wszystkie narody, które są bardzo podzielone przez egoizm, własne sprawy i antagonizmy, przeciwstawiające często jednych drugim. [...] Narody staną się wtedy częścią jednej wielkiej rodziny, zgromadzonej i pobłogosławionej obecnością Pana pomiędzy wami [574 c-g].

RADOŚĆ KRZYŻA chcę dać wszystkim Kapłanom, należącym do Mego Ruchu. Zbliżają się chwile, w których – dla ocalenia świata – będę mogła działać poprzez cierpienia Moich synów Kapłanów [42 f,h]. Uratuję wiele dusz – odkupionych przez Jezusa, a obecnie tak oddalonych – ponieważ Moi synowie wraz ze Mną za nie zapłacą [44 e]. Aby móc z wielką miłością rozciągnąć wszystkich Moich Kapłanów na drzewie krzyża, muszę ich przygotować do tej niewymownej i bolesnej chwili. Będą musieli – jak Mój Syn Jezus – ofiarować się na krzyżu dla zbawienia świata. **Serce ich Mamy będzie ołtarzem**, na którym złożą siebie w ofierze [...] [61 e,f]. Jeszcze o jedną rzecz was proszę, najmilsi synowie: o wasze życie. Nadeszły czasy, kiedy to **niektórych z was muszę poprosić nawet o dar z własnego życia**. Nadchodzi godzina męczeństwa i Mama łagodnie przygotowuje was do momentu złożenia waszej ofiary. Nie patrzcie już na ten świat. **Wpatrujcie się tylko we Mnie, w oblicze waszej Niebieskiej Mamy. Odzwierciedlam dla was światło czekającego was Raju, a w godzinie próby zostaniecie umocnieni i napelnieni odwagą**. Synowie Moi najmilsi, powiedzcie wraz ze Mną wasze TAK woli Ojca. Wtedy szybko zobaczycie, jak wschodzi świt nowego świata, obmytego i oczyszczonego waszą wynagradzającą ofiarą [101 a-d,l]. Zostaniecie złożeni w ofierze w Świątyni. Krew może zmasać każdą plamę. To przez nią Mój Kościół zostanie oczyszczony [146 j]. Kościół pograży się w błędzie, który zostanie przyjęty i rozprzestrzeni się. Odstępstwo osiągnie swój szczyt. Uderzeni zostaną Pasterze i powierzona im owczarnia. Pan dopuści, że przez jakiś czas Kościół będzie jakby opuszczony przez Niego. Świat ściągnie na siebie to, co dopuściła Boża sprawiedliwość dla jego całkowitego oczyszczenia: ciemność, ogień i krew. Będzie to **czas męczenników, którzy w wielkiej liczbie przeleją krew oraz czas tych, którzy przeżyją i będą zazdrościć prześladowanym i zabijanym** [147 f-j]. To Jezusa i waszą krwią Kościół zostanie oczyszczony, a cały świat odnowiony. W Moim maczynie Sercu musicie nauczyć się modlić, cierpieć, milczeć i składać ofiarę. W ten sposób przygotowuję was do składania waszej kapłańskiej ofiary. Wypowiedzcie swoje TAK woli Ojca razem ze Mną [151 j-o]. Jak w wypadku Apostołów Wieczernik poprzedził pełnię ich misji – aż do męczeństwa – tak też będzie i z wami [156 t]. Za niedługo wyznaczony przez Ojca czas dopełni się. Potem straszliwa walka między Moim przeciwnikiem a Mną zaostry się i wejdzie w fazę końcową. Wielu z was przygotowałam na tę największą próbę. **W Moich ramionach zostaniecie ofiarowani jak małe baranki. Wasza krew, złączona z Krwią Jezusa, posłuży również do oczyszczenia Kościoła i do odnowienia świata**. Inni będą musieli znieść prześladowania i cierpienia, których nie możecie sobie wyobrazić. Miejcie jednak ufność, ponieważ w nadzwyczajny sposób będę przy każdym, aby mu pomóc do końca wypełnić Mój plan [182 e-g]. Ileż to narodów może być zniszczonych, ile osób zabitych, a ile będzie musiało doznawać niezliczonych cierpień! Głód, ogień i wielkie zniszczenie – oto co przyniesie wam kara, która spadnie wkrótce na biedną ludzkość. Moje Niepokalane Serce drży z niepokoju na myśl o czekającym was losie [192 f-h]. Powiedzcie ze Mną, Moi umiłowani synowie, wasze TAK krzyżowi, ponieważ i dla was nadeszły **godziny męki i Kalwarii** [...]. Wtedy Moje Niepokalane Serce stanie się ołtarzem, na którym zostaniecie złożeni w ofierze dla zbawienia świata [196 r,u, zob. 224 j-n, 291 l, 303 k]. W tych krwawych czasach oczyszczenia Moje maczynie zadanie polega na przygotowywaniu was – zwłaszcza do cierpienia. Pomagam wam cierpieć. Moja misja Matki i Współodkupicielki polega na tym, by przyjąć każdą kroplę waszego cierpienia, przemienić ją w drogocenny dar miłości i wynagrodzenia, każdego dnia składać w ofierze Bożej sprawiedliwości [334 g-i].

W tych czasach aniołowie światłości przemierzają świat, aby oznaczyć znakiem Krzyża wszystkich, którzy stanowią część Mojego zwycięskiego zastępu. Nad nimi gwiazda otchłani nie będzie mieć żadnej władzy, nawet jeśli zostaną wezwani do wielkich cierpień, a niektórzy z nich – do przelania własnej krwi [458 k]. Nadeszły czasy, kiedy wy, Moi najmilszy synowie, **powiniście wypić aż do dna gorzki kielich**, przygotowany wam przez Ojca Niebieskiego. **Potrzebuję waszego kapłańskiego cierpienia. Także dla każdego z was przygotowałam chwilę osobistego ukrzyżowania** [601 c,d]».

Większość z nas przyzwyczała się do życia wygodnego i dostatniego, a jeśli czasem odbiega ono od tej naszej „normy”, potrafimy okazywać niezadowolenie, a nawet zgłaszać pretensje pod adresem Boga i ludzi. Tymczasem ludzie świeccy, często obciążeni ciężkim codziennym krzyżem, są bardziej zahartowani we wszelkich walkach niż my – w zmaganiu się ze światem, z ciałem i z szatanem. Są też gotowi ponosić dla Królestwa Bożego o wiele większe ofiary niż my, powołani przecież do kroczenia nie na tyłach, lecz na czele stada Bożych owiec!

Mogłem się o tym przekonać chociażby w Żytomierzu na Wołyniu, gdy w czasach komunistycznych głosiłem odpustowe kazanie w święto św. Antoniego. Mówiąc o pięknie i mocy naszej wiary poprosiłem słuchaczy, by wyobrazili sobie, że wyprowadzono ich przed kościół i pod groźbą rozstrzelania z karabinu maszynowego zażądano wyparcia się wiary. Zapytałem: kto z nas w tej chwili gotów jest ponieść śmierć za wiarę, już nigdy nie wrócić do swojego domu? Po chwili ciszy w mocnym, zdecydowanym geście spokojnie uniosły się do góry wszystkie ręce! Sam, oczywiście, byłem pierwszym, który tym gestem potwierdził swoją gotowość na męczeństwo. Zresztą nie tylko wtedy, gdyż ta decyzja zapisana jest w moim sercu już od najmłodszych lat.

Jak to możliwe – zapytacie – by Bóg od ciebie, małego dziecka żądał czegoś takiego? Cóż to za Ojciec, który pokazuje dziecku scenę jego męczeństwa, pokazuje zabójców i pogrzeb, a potem „popycha” je niejako do wyrażenia swojej zgody...?

To prawda, że nie byłby idealnym Ojcem, gdyby tak postąpił – gdyby od zależnionego dziecka – a któżby się nie bał oglądać takich scen, i to jego samego dotyczących! – zażądał jego *Fiat* – NIECH MI SIĘ STANIE. Jednak wątpliwości może budzić nie tyle to żądanie, ile samo „popchnięcie” – jakby ultimatum z Jego strony: „Taka jest Moja wola i koniec!” Byłby to wykrzywiony obraz Boga, który przecież zawsze szanuje naszą wolność.

Mój Bóg postąpił ze mną według zasady, którą sam w poradni przekazuję rodzicom dzieci trudnych, nawet krnąbrnych: nie popychał mnie, lecz... pociągał – pozwolił mi zobaczyć swoją śmierć nie tyle od strony ziemi, co od strony Nieba. Ta druga część wizji była tak wspaniała i pociągająca, że stanowiła dla dziecka dominantę – oddaliła lęk, a nawet uczyniła śmierć czymś upragnionym i oczekiwanym. Dzięki tej pięknej wizji cofałem się o przeszło pół roku, zaczynając liczyć upływające miesiące dzielące mnie od niej, a całe to oczekiwanie miało charakter „uroczysty”, przeżywałem je jako najważniejsze wydarzenie w całym swoim życiu.

Cóż takiego mogło widzieć i przeżywać – z pewnością zapytacie – tuż za progiem własnej śmierci dziecko; co skłaniało je do radosnego oczekiwania tej śmierci, a nawet do wielkiej za nią tęsknoty?

Trochę Was rozczaruję, Bracia, tym stwierdzeniem, że przecież nie prowadziłem notatek, a dystans ponad 60 lat zatarł w mojej pamięci wiele szczegółów. Jednak spróbuję opisać to w kilku punktach.

1. Główną postacią, na której skoncentrowałem uwagę, była Najświętsza Maryja Dziewica. Widziałem Ją i odbierałem jako swoją Matkę, zatroskaną o mnie, a zarazem niezwykle radosną i szczęśliwą – chyba z kilku powodów: z pomyślnego zakończenia biegu mojego życia, z naszego spotkania, ale także z ostatniego zadania, jakie miała wobec mnie do spełnienia. Młoda i niezwykle piękna, zanurzona w Bożym świetle, wyciągnęła do mnie ręce, objęła i przytuliła do serca, unosząc do Chwały. Czyż mogłem nie czuć się ogromnie szczęśliwym?

2. Pamiętam wielki kontrast między dwoma „światami”: ziemskim i niebiańskim. Pierwszy – konkretnie mój ogród, na środku którego pozbawiono mnie życia – tonął w jakiejś czerni, a może i grozie, okrywającej jak chmura wyprowadzenie mnie z domu, przejście na miejsce kaźni, wreszcie samą scenę męczeństwa. Tej ostatniej w żaden sposób nie mogę sobie przypomnieć, a jeśli w powieści ją opisałem, to w oparciu o wizję pochodzącą od innej osoby. Niejasno pamiętam swój kondukt pogrzebowy, jakby widziany z wysokości kilku metrów nad ziemią. Za to wkroczenie w drugi „świat” – sam „odlot” z ziemi

w chwili zabójstwa – doskonale pamiętam: tę ulgę, radość ze zwycięstwa, to błyskawiczne znalezienie się w rękach Bożej i mojej Matki.

3. Stanięcie na samym progu tej szczęśliwej niebiańskiej krainy było zachwycające, a towarzyszyła mu świadomość, że jest to mój dom i że nigdy go nie opuszczę. Nawet jedna sekunda tej świadomości wystarczyłaby, żeby śmierć stała się czymś bardzo upragnionym!

4. Uniesiony przez Maryję, znalazłem się przed Obliczem Najświętszego Boga. Nie umiem sobie przypomnieć prawie żadnych szczegółów tego uroczystego i oszałamiającego spotkania. Jest bardzo prawdopodobne, że były tam jakieś słowa z obu stron, a oczy wszystkich były na mnie zwrócone. Pamiętam tylko potęgę Bożego Majestatu, a zarazem ogromną bliskość, ciepło Ojcowskiego Serca. Miałem jakieś doświadczenie Najświętszej Trójcy. Czuję się przez cały czas dzieckiem a nie dorosłym, i takim też siebie do dzisiaj widzę w rękach Maryi.

Być może to właśnie główna rola Matki Bożej w tym wydarzeniu miała wpływ na to, że z Nią związałem całe swoje życie. Urodziłem się w dniu Matki Łaski Bożej, a chrzest przyjąłem w dniu Matki Bożej Fatimskiej. Mam cichą nadzieję, że również w jakieś Jej święto opuszczę tę ziemię... Bardzo bliski i wiele mówiący jest dla mnie Jej litanijny tytuł BRAMA NIEBIESKA.

Jestem bardzo wdzięczny Maryi za to, że posłużyła się osobą uprzywilejowaną, aby w tych miesiącach pomóc mi przygotować się na „moją godzinę”. Uchyłę rąbka tajemnicy, zamieszczając niektóre spośród otrzymanych od Niej myśli. Bardzo proszę, by moi Czytelnicy odnieśli Jej słowa także do siebie, gdyż kocha przecież nas wszystkich tą samą miłością.

MATKA BOŻA DO MNIE PRZEZ A-C (zawsze o 21.25 – po Apelu Jasnogórskim).

15.XII.2011: «Mały synu Mojego Niepokalanego Serca, pozdrawiam cię i przytulam jak najczulsza z matek. **Przyjmuję twoją ofiarę**, tak jak o to prosiłeś. Przyjmuję twoje modlitwy. [...] Twoje serce jest blisko Mojego. Twoje wewnętrzne cierpienie jest znakiem tej bliskości, ale jak widzisz, w twoim sercu jest i radość, która jest owocem tej bliskości.

Mój synu, Bóg chce spełnić twoje pragnienie! Jako twoja Matka, jako MATKA CHLEBA, pragnę odnowić twoje przymierze ze Mną. Moja duchowa jedność z twoim kapłańskim sercem, z twoim kapłańskim błogosławieństwem jest znakiem łaski, której przyczyną jest Duch Święty.

Kocham cię, mój mały synu, Moje małe „nic”.

17.XII: Mój kochany synu! Pozdrawiam cię i przynoszę ci pokój Mojego Niepokalanego Serca. Ofiaruj Mi twoje serce. Ofiaruj Mi całe twoje kapłaństwo na nowo i w każdy czas. Naśladuj Serce Mojego Boskiego Syna, a posiadasz Jego Miłość i Pokój.

Nie wystarczy tylko oderwać serce od grzechu i świata – trzeba jeszcze **umieć oderwać serce od siebie samego**. Twoje serce należy przecież do Serca Mojego Syna, a to co jest Syna, jest także Moje. Tak dokonuje się odnowienie przymierza Mojego Matczynego Serca z twoim kapłańskim sercem. Cokolwiek ofiarujesz, jest służbą i darem, wynikającym z twojego kapłaństwa.

Wiedz, Mój synu, że modlitwą można wyprosić cuda i uprosić u Boga przemianę ludzkich serc. Jeśli kogoś zapalisz gorliwością, ten będzie twoim uczniem, którego możesz wysłać na poszukiwanie dusz. W ten sposób Mój Syn będzie działać nie tylko przez ciebie, ale i przez innych. Prawdziwa i gorąca miłość umie użyć odpowiednich sposobów, aby stworzyć dogodne momenty do jej urzeczywistnienia.

18.12: Przytulam do Mojego serca twoje kapłańskie serce i ofiaruję ci Moją matczyną miłość. Prowadzę cię i umacniam w każdej chwili twojej samotności. Wiem jak Mnie kochasz, i stąd odnowienie przymierza twojego kapłańskiego serca z Moim Niepokalanym Sercem.

Nie lękaj się tego co ma nadejść, bo wiele możesz złagodzić.

Moje Niepokalane Serce jest twoim umocnieniem i twoim wsparciem. Moje Serce jest Arką i Schronieniem, i pragnę udzielić ci mocy Ducha Świętego, który mieszka w Moim Sercu.

19.12: **To, co kiedyś zostało przed tobą odsłonięte, wypełni się**, kiedy Boży czas nadejdzie. Twoje namaszczone kapłańskie dłonie przynoszą błogosławieństwo, które ujawnia owoce. Przyjmuję twoje modlitwy, przyjmuję twoje ofiary, i przemienione w Moim Sercu zanoszę przed Tron Boga. To jest także owoc przymierza Mojego Niepokalanego Serca z tobą. Zaufaj Mi we wszystkim, Mój synu, i daj się

prowadzić przez Moje matczyne, ciebie kochające Serce.

28.02.2012: Cierpienie, ofiara, krzyż są tak bardzo potrzebne. Ale ty wiesz, co oznacza pełne zjednoczenie. W tej ciszy i tajemnicy krzyża pozostań. **Mój Syn i Ja pragniemy tej ofiary** dla umocnienia wielu.

Nie musisz się tłumaczyć wrogom ze wszystkiego, nie wchodź w dialog z szatanem. On szuka sposobu, by nękać i dręczyć jeszcze bardziej. Twoim *fiat* zamkniesz mu usta.

Błogosław twoim wrogom, bo w twoim kapłańskim błogosławieństwie jest moc i siła, która wypływa z Krzyża Mojego Boskiego Syna».

II. WYJĄTKOWA ŁASKA MĘCZEŃSTWA

Uczono mnie, że największą z Bożych łask jest *perseverantia finalis* czyli umieranie w łasce uświęcającej, choć sam bardziej bym sobie cenił łaskę obecności w duszy samego Dawcy łaski. Teraz jednak przychodzi mi na myśl, że jest łaska jeszcze większa od tamtych, mianowicie łaska męczeństwa. Dlaczego większa? Ponieważ zamyka przed człowiekiem czyściec (uwalnia go od długiej i bolesnej pokuty za najmniejsze nawet zło), zanurza go w oceanie Bożego Miłosierdzia i otwiera przed nim Bramę Nieba. W ten sposób nawet biedny szaraczek, który zbytnio się nie wysiłał i nie deptał świętym po piętach w ziemskim życiu, dogania ich w jednym momencie, a nawet przegania, gdyż wielu z nich musiało, choć na krótko, znaleźć się w czyścicu.

Pierwsze wieki Kościoła zdecydowały o tym, że oczyścił się on i uświęcił przez krew męczenników, ale także w następnych wiekach korzystał gorliwie z ich orędownictwa u Boga. Świadectwem tego może być fakt, że niemożliwe było celebrowanie Mszy świętej, jeśli w ołtarzu nie było „grobka” czyli wycięcia, a w nim relikwii jakiegoś męczennika. W ostateczności można było mieć relikwie zaszyte w korporale. Powstaje pytanie, komu po Vaticanum II zależało na zniszczeniu tej odwiecznej tradycji i co stało się z ogromną ilością relikwii ołtarzowych, tak dawniej czczonych? Jakie to było wymowne: z Najświętszą Ofiarą Baranka Bożego łączyła się zawsze ofiara męczennika, a na cząstce jego ciała składano Ciało i Krew Pańską. Wydaje mi się, że oczyszczony i odnowiony przez Paruzję Kościół powróci do tej praktyki, a relikwii najnowszych męczenników mu nie zabraknie...

Skoro o Paruzji mowa – wyobraźmy sobie następstwo zdarzeń z nią związanych. W jednym momencie wszyscy ludzie świata padają na kolana przed Majestatem Przychodzącego Pana, a za chwilę oglądają całe swoje życie oczyma Boga, a nawet miejsce, na które sobie zasłużyli i w którym by się znaleźli w razie śmierci. Wszyscy stają się wierzącymi, wszyscy poznają Boga i drogę do życia wiecznego, do Chwały Prawdziwej i do „chwały dolnej”, jak demony nazywają królestwo ciemności. Nawróceni katolicy rzucają się do konfesjonałów, a my, kapłani, służymy im do upadłego. Gdy już pozostaniemy sami, wkrótce okaże się, że niektórych ludzi spotkał los, zapowiedziany przez Chrystusa (Mt 12,45): wypędzony na chwilę z ich dusz szatan przyprowadził siedmiu gorszych od siebie i opętali tych biedaków. W jednym człowieku może być ich nawet „legion”! Prześladowanie z ich strony zacznie się od niszczenia przez nich cmentarzy, krzyży i kapliczek, strasznych scen męczeństwa w domach rodzinnych, wreszcie przyjdą napady na kościoły i na nas. Aby podzielać nieco na wyobraźnię Cytelników, posłużę się wizjami, otrzymanymi ostatnio od dwóch osób.

«W jednym z moich snów-wizji znalazłam się w malutkim, wydawało się zbudowanym z kamienia, pustym kościele. Ksiądz był na plebanii, plebanię od zakrystii dzieliła tylko ściana z drzwiami. Ludzi na zewnątrz kościoła też nie było – jakby pozamykali się w domach. Kościół był otwarty i nikt go nie pilnował, zakrystia też była otwarta. Nagle poczułam, że coś złego się stanie. Kilku mężczyzn na motorach wjechało do kościoła, trąbili, dodawali gazu. Hałas usłyszał ksiądz na plebanii i przyszedł do zakrystii. Próbowałam go zatrzymać, on jednak chciał wyprosić intruzów z domu Boga. To był prawdziwy kapłan – taki z powołania, z żywą wiarą. Prosiłam: „Niech ksiądz tam nie idzie, oni księdza zabiją!” „Dziecko – usłyszałam – Któż jak Bóg! Jeżeli im okażemy strach, to będziemy zdrajcami Pana Jezusa! Trzeba Mu ufać!” Po czym podszedł do motocyklistów ubranych w skóry, profanujących tabernakulum i naczynia liturgiczne, i poprosił ich o wyjście ze świątyni. A ci zaczęli krzyczeć: „O, klecha! Zabić klechę!” Po czym jeden z nich podszedł do księdza i na moich oczach zadał mu kilkanaście ciosów nożem w brzuch... Kiedy mnie zobaczyli, ja się wystraszyłam. Z tej zakrystii z kredensu wzięłam piękny srebrno-czarny

krucyfiks, który często stawiany był na ołtarzu podczas Mszy świętych, ścisnęłam go mocno w dłoni, pomyślałam: „Boże ratuj!” Już wiedzieli, że ja tam jestem, więc nie uciekałam, tylko wyszłam do nich. Wyciągnęłam rękę z krzyżem wprost na nich ze słowami: „Wynoście się stąd! To jest kościół, a nie stodoła!” A gdy zobaczyłam księdza martwego, zakrwawionego, zawołałam tylko: „Coście zrobili?!” Oni zaczęli do mnie podchodzić, widząc we mnie nie tylko krzyczącą wariatkę, ale i potencjalny „materac” do zadawania ciosów. Gdy szli w moim kierunku, wyobraziłam sobie, że z krzyża, który mam w dłoni, wychodzi Pan Jezus i staje pomiędzy nami. Pomyślałam: „Boże, jeżeli taka jest Twoja wola, to TOTUS TUUS!” I wtedy wszedł ich kolega i powiedział, że muszą jechać... Sen się skończył».

A oto dwie wizje mojego telefonicznego rozmówcy: «Jestem lektorem. Wszedłem w pośpiechu do swojego kościoła na Mszę świętą, jednak był wypełniony po brzegi ludźmi i nie mogłem się precyzyjnie do ołtarza. Naraz zobaczyłem, że ludzie rozsuwają się i robią miejsce biskupom w mitrach i czerwonych ornatach, którzy w długich rzędach odchodzą po Mszy świętej przy bocznym ołtarzu. Szli powoli w kierunku głównego wyjścia zapatrzeni w dal, jakby nieobecni duchem, a twarze ich wyglądały tak, jak gdyby były pokryte woskiem».

«Znalazłem się na parterze bardzo wysokiego budynku, w pobliżu windy. Schodzili się tłumnie do windy księży, którzy chyba reprezentowali wszystkie narody świata, rasy i kolory skóry. Zaczęli wchodzić do windy, która miała ich wynieść na najwyższe piętro. Przyszedł szybkim krokiem, jakby przed kimś uciekał, mój spowiednik, lecz trzymał się za wszystkimi, jakby nie miał włączyć się do kolejki czekających. Zapytałem go: „Ksiądz nie wchodzi do windy?” „Nie!” – odpowiedział, zdecydowanie kręcąc głową i robiąc krok do tyłu. Mój telefoniczny rozmówca zapytał mnie: czy Ksiądz mógłby mi wyjaśnić te wizje?»

Podziękowałem mu i zamilkłem... Nie miałem wątpliwości, jak te wizje zinterpretować – przecież tu chodzi o męczeństwo biskupów i księży – jednak nie wdawałem się w wyjaśnienia. Przyszła mi na myśl inna wizja, jakże dobrze nam znana, lecz chyba błędnie zinterpretowana: III Tajemnica Fatimska. Tylko przyszłość, może już niedaleka, może zweryfikować twierdzenie kard. Ratzingera, że „jej treść się wypełniła i nie powinniśmy oczekiwać żadnych groźnych wydarzeń, których zapowiedź miała być w niej rzekomo zawarta”... Jeszcze raz ją przeczytajmy.

«Zobaczyliśmy w nieogarnionym świetle, którym jest Bóg [...] Biskupa odzianego w biel „mieliśmy przecucie, że to jest Ojciec Święty”. Wielu innych Biskupów, Kapłanów, zakonników i zakonnic wchodzących na stromą górę, na której szczycie znajdował się wielki Krzyż zбитy z nieociosanych belek jak gdyby z drzewa korkowego pokrytego korą; Ojciec Święty, zanim tam doszedł, przeszedł przez wielkie miasto w połowie zrujnowane i na poły drżący, chwiejnym krokiem, udreńczony bólem i cierpieniem, szedł modląc się za dusze zmarłych ludzi, których ciała napotykał na swojej drodze; doszedłszy do szczytu góry, klęcząc u stóp wielkiego Krzyża, został zabity przez grupę żołnierzy, którzy kilka razy ugodzili go pociskami z broni palnej i strzałami z łuku i w ten sam sposób zginęli jeden po drugim inni Biskupi Kapłani, zakonnicy i zakonnice oraz wiele osób świeckich, mężczyzn i kobiet różnych klas i pozycji. Pod dwoma ramionami Krzyża były dwa Anioły, każdy trzymający w ręce konewkę z kryształu, do których zbierali krew Męczenników i nią skrapiali dusze zbliżające się do Boga».

Kościół ma jeszcze przed sobą dwa wydarzenia o podobnym charakterze, więc wizja dzieci fatimskich może odnosić się zarówno do pierwszego z nich (Paruzji), jak i do drugiego (okresu prześladowań, poprzedzającego Sąd Ostateczny – zob. Ap 20,7-9). Wielka liczba męczenników oraz ostatni szczegół tej wizji: skrapianie przez Aniołów krwią męczenników „dusz zbliżających się do Boga” – świadczą raczej na korzyść pierwszego z tych okresów. Na samym końcu świata ma pozostać tylko „garstka” wierzących (w oparciu o słowa Pana Jezusa do Marii Valorty), a męczeństwo będzie już nie tyle apostołstwem, co „czyśćcem na ziemi” ze względu na brak czyśćca po Sądzie Ostatecznym. Teraz zaś, w pierwszym okresie, będzie wielka liczba dusz-ofiar, „ziemskich aniołów krawędzi”, ratujących od wiecznej śmierci dusze tych, którzy mogą jeszcze „zbliżyć się do Boga” czyli nawrócić. Na pewno wielu spośród tych apostołów zostanie męczennikami. Czy na ich czele nie powinni kroczyć kapłani z racji swojego powołania...?

Być „alter Christus” wśród pomyślności, obfitości i spokoju nie jest trudno, ale proszę mi wskazać taki „dom”, na który by nie spadły żadne „deszcze, potoki i wichry”, przez które Bóg chce wypróbować

„fundament” tego „domu”. Nawet żadna cnota, żaden owoc Ducha Świętego nie mógłby w nas zaistnieć i rozwinąć się bez różnych prób i doświadczeń. Bo czy można stać się pokornym bez upokorzeń, czy też łagodnym, opanowanym, mężnym bez przyjęcia na siebie wymierzonych w nas ciosów? Nie tylko z grzechów będziemy rozliczeni, ale także z pracy nad sobą i budowania cnót, z wykorzystania talentów i czasu, z apostołstwa dobrego i złego przykładu, z troski o biednych lub jej braku, z każdej zagubionej owieczki, na poszukiwanie której nie udaliśmy się. Ogólnie rzecz biorąc – nie będzie nam łatwo rozliczyć się z Bogiem z całego życia, a przecież wkrótce to rozliczenie nas czeka!

„Sługa, który zna wolę swego pana, a nic nie przygotował i nie uczynił zgodnie z jego wolą, otrzyma wielką chłostę [...]. Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie, a komu wiele zlecono, tym więcej od niego żądać będą” – Łk 12,48. Skoro tak się rzeczy mają – taka chłosta i ogień nas czeka – powstaje pytanie: dlaczego z ochotą, we własnym interesie, nie stajemy wszyscy w „kolejce do windy”?! **Dlaczego nie pragniemy męczeństwa**, by uniknąć czyśćca...? Już sam ten motyw, chociaż nie najszlachetniejszy, powinien by był nam wystarczyć!

No właśnie, dlaczego...? **Jedną z odpowiedzi** może być brak poznania szczegółów własnego życia oczyma Boga, a więc nasze biedne ludzkie zaślepienie. Zniknie ono w jednej chwili w momencie Paruzji. Bóg mi pokazał, czym jest w oczach Sprawiedliwego Sędziego moje „małe zło” i „grzech lekki”. Przeżycie to było tak straszne, że tygodniami nie mogłem dojść do siebie przekonany, że nie mam najmniejszej szansy, by do Niego wrócić, że wszystko na wieki straciłem. Najmniejsza plamka grzechowa jest w obliczu Nieskończonego Świętego Boga tak wielkim złem, że wieczności nie starczy, by za nią Mu wynagrodzić. Ratunkiem jest dla nas tylko Jego Miłosierdzie. Co jednak będzie, gdy oddamy się w ręce Jego Sprawiedliwości, zanurzając się w czyśćcu? Czym jest nawet najbardziej okrutne męczeństwo ziemskie wobec czyścowego?!

W jasnogórskim klasztorze przechowywany jest stary korporeał, złożony, jak wiemy, z 9 kwadratów nachodzących na siebie. Jego osobliwością jest to, że wszystkie warstwy-kwadraty noszą na sobie wypalony brunatny kształt prawej męskiej dłoni. Jak straszny musi być ogień czyścowy, skoro zanurzona w nim ręka kapłana przepaliła tyle warstw płótna! Miał to być umówiony „znak z zaświatów”, którego – zgodnie z umową – oczekiwał współbrat na ziemi. Zgodnie z tym, co pisze przenoszona do czyśćca św. Katarzyna z Genui (autorka „Traktatu o czyśćcu”), „gdy dusza poznaje niezbicie, jakiej wagi jest wszelka, choćby najmniejsza przeszkoda, która zmusza sprawiedliwość Bożą do trzymania jej w oddaleniu od siebie, wówczas zapala się w duszy ogień tak silny, że przypomina ogień piekielny, różnicę stanowi brak winy”.

Dlaczego – pytajmy dalej – nie ciśniemy się w kolejce do „windy męczeństwa”, mogącej nas natychmiast wynieść do Nieba?

Drugim z powodów może być naturalny lęk przed cierpieniem, zupełnie zrozumiały, gdyż właściwy naszej naturze. Stąd prosty wniosek: jeśli mamy go „przeskoczyć”, muszą zadziałać jakieś potężne czynniki ponadnaturalne, zdolne naszą naturę uszlachetnić i uczynić ją odporną na lęk, uczynić jak kowalskie kowadło, nie poddające się uderzeniom.

Jeden z takich czynników już zasygnalizowałem wyżej: jest nim „praca nad nami” samej Maryi oraz Jej obecność przy nas w decydującej godzinie. W tym świetle jeszcze raz odczytajmy niektóre Jej słowa, mając to na uwadze, że wiele z nich zostało przez Nią powtórzonych w różnym czasie i miejscu.

„**RADOŚĆ KRZYŻA** chcę dać wszystkim Kapłanom. Aby móc z wielką miłością rozciągnąć wszystkich Moich Kapłanów na drzewie krzyża, muszę ich przygotować do tej niewymownej i bolesnej chwili. Mama łagodnie przygotowuje was do momentu złożenia waszej ofiary. Serce Mamy będzie ołtarzem, na którym złożycie siebie w ofierze. W Moim maczynym Sercu musicie nauczyć się modlić, cierpieć, milczeć i składać ofiarę. Miejcie jednak ufność, ponieważ w nadzwyczajny sposób będę przy każdym, aby mu pomóc do końca wypełnić Mój plan. Pomagam wam cierpieć. Moja misja Matki i Współodkupicielki polega na tym, by przyjąć każdą kroplę waszego cierpienia, przemienić ją w drogocenny dar miłości i wynagrodzenia, każdego dnia składać w ofierze Bożej sprawiedliwości”.

Ostatnie z tych zdań wydaje mi się szczególnie ważne: chodzi o każdy nasz dzień, który ma być związany z ofiarowaniem się Bogu, a nie tylko ostatni! O dobre „stopnie” w szkole Maryi z takich „przedmiotów”, jak modlitwa, milczenie, cierpienie, stałe ofiarowanie się Bogu. O każdą kroplę naszego

cierpienia, a nie tylko o ostatnią w życiu.

Jak to – ktoś zapyta – gdy ktoś strzeli mi w serce albo przebije mnie nożem, zostanę przecież męczennikiem, więc po co mi jakaś „szkoła”?

O nie, drogi Bracie! To nie kula lub nóż uczynią Cię męczennikiem, lecz twoje serce, w którym czyta Bóg! Jeżeli nie szedłeś drogą dusz-ofiar, nie mówiłeś często Bogu swojego TAK, jak mogłaby jedna sekunda bólu zrobić z Ciebie prawdziwego męczennika? I to może takiego bólu, na który wewnętrznie się nie godziłeś – uciekałeś, ukrywałeś się, lecz cię dopadli? Czy sprawiedliwy byłby Bóg, gdyby od Twojego współbrata przyjął dar takiej męki, której ogień przepala na wskroś korporał, a Ciebie od razu włączył w Niebie do grona męczenników?! Z reguły tak jest, że kto na co dzień nie żyje duchem ofiary, nie potrafi jej złożyć także w swoim dniu ostatnim, gdyż „jakie życie, taka śmierć”. Tak więc za **trzeci powód** uważam brak ukrzyżowania serca. Może składasz Ofiarę Najświętszą, Chrystusową, ale nie łączysz z Nią na co dzień własnej. Wykonujesz „akcję” wynikającą ze święceń, ale co ofiarujesz Bogu na mocy swojego kapłaństwa powszechnego, wynikającego z Chrztu i Bierzmowania? Inaczej mówiąc: czy razem z Chrystusem „dobrowolnie wydajesz się na mękę”, czy dajesz swoje ciało i krew – swoje całe życie – Bogu i Jego dzieciom „do spożycia”? Jeśli tak jest, już teraz idziesz drogą męczeństwa z miłości („białego”), zanim, być może, dostąpisz męczeństwa krwi.

Czwartym powodem tego, że ktoś nie staje w „kolejce do windy”, może być brak u niego ducha apostołstwa, o którym pisałem w liście do „ziemskich aniołów krawędzi”. Brak przejęcia się wiecznym losem tych, którzy wybierają drogę prowadzącą na potępienie. Co spowodowało, że dzieci fatimskie nagle stały się mężnymi i ofiarnymi apostołami? Wizja piekła! Powinniśmy drzeć na samą myśl o tym, że mogliśmy kogoś uratować od potępienia, a nie wykorzystaliśmy swoich możliwości. A cóż dopiero, gdyby takich było wielu? Jak osądzi Bóg tego, kto miał być rybakiem dusz, dostał łódź, sieć i wszystko co potrzebne, a nie wypełnił swojego zadania?! Trudne mogło ono być, to prawda, męczące, a nawet powalające na ziemię, ale nikt go z niego nie zwolnił, a całe Niebo gotowe było spieszyć mu z pomocą w tym dziele.

Co roku 19 października łączę się duchem z jakże mi bliskim bł. księdzem Jerzym Popiełuszką, ale także od dawna z innym męczennikiem tego dnia – św. Janem de Brébeuf, francuskim jezuitą, misjonarzem wśród Indian Huronów. Indianie panicznie bali się Chrztu, misjonarze zdołali ochrzcić zaledwie kilkoro umierających na epidemii dzieci. Wtedy św. Jan złożył Bogu heroiczny ślub: za nawrócenie Indian przyjmie wszystkie cierpienia, które go spotkają. Dostał się w ręce Irokezów, wrogów Huronów, niszczących całe ich wioski. Szatan z wściekłością rzucił się na Jana, mszcząc się za nawróconych Indian. Tortury były tak wielorakie, wymyślne i straszne, że nie będę ich opisywać, by nikogo nie przestraszyć. Nawet ostatnia z nich – miażdżenie całego ciała – nie wydożyła z ust męczennika żadnego jęku. Irokezi, pełni podziwu dla jego męstwa, wyrwali mu serce i pożarli, by mieć w sobie ducha podobnego bohaterstwa! Nie wiedzieli, że musiał mieć niezwykłą pomoc z Nieba, by wytrwać wśród takich tortur...

Jestem pewien, że św. Jan, doskonale wiedząc, jak okrutni bywają Indianie wobec swoich wrogów, przez swój ślub najpierw wszedł na szczyt swojej ofiary w sercu, a potem dopiero w ciele. Także dla nas wejście na ten „pierwszy szczyt” powinno być decydujące, a wtedy, być może, Bóg udzieli nam łaski – jakże ogromnej (!) – oddania życia dla sprawy Jego Królestwa. Bardzo ważne jest jednak to, byśmy mniej myśleli o sobie, a bardziej pozwolili Duchowi Świętemu zapalić swoje serce ogromnym pragnieniem „obfitego połowu” – zagarnięcia do Chrystusowej „sieci” jak największej liczby dusz.

W szkole Maryi, do której jesteście zaproszeni, wszystko staje się łatwe. W ramionach Matki zostaniemy bezpiecznie przeniesieni przez próg śmierci, nawet najbardziej bolesnej, i wniesieni do chwały, jak to mnie samemu już u zarania życia pokazała. Warunek: osiągnięcie na ziemi (w Jej szkole) ducha dziecięstwa Bożego, gdyż nie wejdziemy (bezpośrednio!) do Królestwa Bożego, jeśli nie staniemy się „jako dzieci”.

Wydaje mi się, że jednym ze „świadczeń”, wydawanych przez tę „szkołę” Maryjną, jest **tęsknota za Niebem**, bez której nie możemy być przyjęci do Chwały. Jeśli i Ty, Drogi Bracie, chwilami tej tęsknoty doświadczasz (tęsknoty za Bogiem i Jego domem, za Bliskimi czekającymi na Ciebie, a nie za uwolnieniem się od ziemskich kłopotów!), być może jesteś już w drodze do „windy”. Wzrastaj w tej łasce

aż do swojej godziny, wołając każdego dnia całym swoim sercem: TOTUS TUUS, MARIA!

III. SŁOWO DO TYCH, KTÓRZY PRZEŻYJĄ

Nasza Wychowawczyni i Matka zapowiada nam przez ks. Gobbiego bliski już „czas męczenników, którzy w wielkiej liczbie przeleją krew oraz czas tych, którzy przeżyją i będą zazdrościć prześladowanym i zabijanym”...

Co do tej „zazdrości” – oczywiście grzechem (przeciw Duchowi Świętemu) byłoby zazdrościć innym łaski Bożej, lecz Matce Bożej chodzi tu o tęsknotę za Niebem, która na razie u ocalonych nie została zaspokojona, a więc o bardzo szlachetne uczucie. Będzie ono czymś powszechnym na oczyszczonej ziemi, która nareszcie stanie się prostą drogą do Nieba.

Na pewno niełatwo będzie przeżyć prześladowanie księżom i zakonnikom! Można więc mówić o **łasce przeżycia**, a nie tylko o łasce męczeństwa. Nad nią się przez chwilę zastanówmy, mimo iż swój list adresuję głównie do „tych od windy”.

Bóg w swym Miłosierdziu i Opatrzności zatroszczy się o to, by Jego dzieci wśród okrutnych prześladowań mogły, choć w niewielkim wymiarze, korzystać z Mszy oraz sakramentów świętych. Przygotowuje więc już teraz odpowiednie miejsca i swoich ludzi, daje potrzebne natchnienia, a wszystko to ujawni się i zacznie owocować w odpowiednim czasie. Czyż nie powinniśmy otworzyć się na te natchnienia i uruchomić swoje możliwości w tym kierunku?

Ukrycie się nie będzie łatwe, gdyż księża i osoby konsekrowane rzucają się w oczy ludziom, a cóż dopiero demonom? Mogłem się o tym przekonać w Żytomierzu. Ubrany po świecku, w zielonej wiatrówce, zacząłem iść środkiem kościoła w kierunku prezbiterium, a więc i zakrystii. Jakież było moje zdumienie, gdy kątem oka widziałem ludzi wstających w kolejnych ławkach przeze mnie mijanych! Gdy doszedłem do prezbiterium, wszyscy zebrani w kościele stali i czekali, aż zniknę w zakrystii! Takim szacunkiem otaczali nieznanego sobie człowieka, w którym nieomylnie rozpoznali księdza.

Najtrudniej będzie ukryć się na wsi, gdzie prawie wszyscy się znają – i w swojej, i w obcej. Donosiciele będzie pod dostatkim, a będą nimi ludzie zapredani szatanowi przez grzech, niekoniecznie przez „zapisanie mu duszy”. Będzie więc musiał ukrywający się kapłan być z konieczności domokrażcą, wciąż niepewnym swego losu, bo przecież z karabinu maszynowego do wrogów strzelać nie będzie z leśnego okopu. Może przygotować sobie kryjówkę w jakimś domu, ale wtedy trzeba w niej pozostawać w dzień, a wychodzić tylko w nocy, jak robił to ks. Brzóska. W obozie jenieckim Murnau jeden z więźniów upozorował ucieczkę, ukrywając się w ziemiance pod czyjąś pryczą i korzystając z pomocy kolegów przez długi czas. Zdradziła go świecąca w podłodze szpara, którą zauważył Niemiec po zgaszeniu świateł.

Ziemianka dobrze ukryta w lesie mogłaby zdać egzamin, jak to było u nas w czasie wojny i po niej. Wtedy jednak chodziło się częściej do lasu, np. po chrust, co dzisiaj jest wielką rzadkością. Nie rzucałaby się w oczy uboga staruszka z płachtą na plecach, wypchaną chrustem, albo z kozą na postronku, jako pośredniczka między księdzem a wsią, jednak dzisiaj nie tak łatwo taką znaleźć. Las może być jednak dobrym ukryciem i wcześniej można o tym pomyśleć.

Najłatwiej ukryć się w tłumie – w mieście. Taki „ukryty” może nawet chodzić po ulicach, odpowiednio ucharakteryzowany. Może udawać robotnika budowlanego (ręce muszą być „spracowane”!), a nawet – jeśli jest dostatecznie młody – „złotego młodzieńca” z kolczykiem w uchu i w modnym ubraniu, do tego z odpowiednią czupryną. Może udawać „swojego”: na głośnym motocyklu, w czarnej skórce, i to nawet z emblematami niezbyt przyjemnymi dla oka katolika... Musi jednak opuścić swoje miasto i udać się w strony sobie nieznane, a żaden biskup nie może mu tego poczytać za dezercję! Taki „swój” mógłby się swobodnie przemieszczać, a gdyby z groźną miną i w ciemnych okularach pytał o „jakiegoś klechę, który tu gdzieś się schował” (albo się włóczy) – byłby trudny do rozpoznania. Musiałby jednak mieć dobrze ukryty celebret z własnym zdjęciem, żeby katolikom udowodnić swoją tożsamość.

Msza święta w czymś mieszkaniu będzie możliwa tylko w nielicznym i zaufanym gronie, a do tego wtopiona w jakąś upozorowaną „akcję” nie budzącą podejrzeń. Duch Święty podsunie mnóstwo pomysłów w tym względzie. Może to być posiłek, gra w karty, a nawet „picie wódki” z rozłożeniem zakąsek na talerzach. Można wtedy ewentualnych napastników próbować bełkocącym głosem

poczęstować wódką. Nie będzie budził zastrzeżeń ksiądz w ubraniu pochłapanym farbą na drabince malarskiej czy udający reperację zamka w drzwiach, ze śrubokrętem i niezbyt czystymi rękami.

Trzeba przewidzieć już dzisiaj i tę okoliczność, że mnóstwo ludzi, przyłapanych na takim „gorącym uczynku”, jak noszenie medalika, odmawianie Różańca lub pacierza, zagładnięcie do kościoła, nie mówiąc już o udziale w potajemnej Mszy świętej czy o ukrywaniu kapłana, zostanie zamkniętych w obozach. Każdy ksiądz, który nie jest przekonany co do otrzymania łaski męczeństwa, powinien mieć przygotowaną torbę „obozową”, najlepiej stary chlebak lub plecak, który po aresztowaniu może dać do przeniesienia jakiejś kobiecie (mężczyźni będą z gruntu podejrzani). W plecaku mogą być zaszyte zwiłki papieru z tekstami liturgicznymi, jeśli nie ufa swojej pamięci, musi w nim być wino i chleb. Wino może być w buteleczce po lekach, nawet nimi pachnącej (chodzi np. o krople nasercowe lub żołądkowe), a jej nakrętka zastąpi kielich, choć może nim być np. naparstek krawiecki w otoczeniu igieł i nici. Rodzynki zamiast wina mogą wystarczyć: zalane przegotowaną wodą, po 2 tygodniach latem dadzą wino. Bułka pszenna sucha może zwracać uwagę, mniej rzuca się w oczy chleb pszenny razowy. Przyjdą takie dni, gdy jedną taką kromką konsekrowaną podzieli się cały obóz.

Myślę w tej chwili o takim „mistrzu”, jakim okazał się pod tym względem biskup Hnilica, który potrafił odprawić Mszę świętą, stojąc w muzeum ateizmu w Moskwie, gdy Jan Paweł II poświęcał świat wraz z Rosją Niepokalanemu Sercu Maryi (1984). Udając czytanie gazety – osłaniając się nią – za cały ołtarz i naczynia liturgiczne miał... tylko swoją lewą dłoń!

A co z kościołem? – zapytacie... Zostawić go na pastwę wrogów?!

Gdy już srożyć się będą napaści i grabieże, nie widzę lepszego sposobu na uchronienie przed nimi kościoła, jak... upozorowanie napaści i zbezczeszczenia! Musi to być zrobione w obecności najbardziej zaufanych świadków, może nawet poświadczone spisaniem wobec nich protokołem, by po ustaniu prześladowań kościół mógł od razu służyć do liturgii bez rekonskrecji, zwykle wymaganej po profanacji (gdy sprofanowano tabernakulum i ołtarz mszalny). Kościół taki musi nosić ślady, do złudzenia przypominające profanację, a więc np. otwarte tabernakulum, zabrudzony ołtarz, połamany krzyż, porozbijane figury (teraz można je specjalnie kupić do rozbicia, a obecne w kościele poświęcone schować), jakiś zniszczony obraz, strzepy chorągwi i ornatów, połamane meble, ławki, a może nawet czerwona farba, przypominająca zaschniętą krew. Na posadzce mogą być ślady opon hamującego ostro motocykla. Gdy do takiego kościoła zajrzy brygada opętanych, zostawi go w spokoju.

Nie jest mi łatwo o tym pisać. Mogą znaleźć się prześmiewcy i stawiający mi zarzut, że straszę ludzi. Jestem jednak przekonany, że ludzie ostrzeżeni, a jeszcze lepiej: przygotowani – o wiele łatwiej przebrną przez czekające ich próby. Jeśli już teraz otworzą się na łaskę Bożą – ze spokojem będą myśleć o nadchodzących wydarzeniach, a pokój jest przecież jednym z owoców Ducha Świętego. Spojrzą dalej – ponad tymi zdarzeniami – ku Nowemu Światu, który tak nieudolnie opisałem w swojej powieści. Przyłgną bardzo mocno do Serca Mamy Niebieskiej, która chce przenieść ich bezpiecznie przez zagrożony odcinek. Nawet cierpiąc, otoczeni będą słodyczą Jej obecności i opieki. Gdyby matką jakiegoś dziecka była dyrektor szpitala i stała przy stole operacyjnym, czy dziecko miałoby powód do jakiegokolwiek niepokoju...? A naszej Matce podlega nie tylko cała ziemia, która wkrótce stanie się jakby jedną wielką „salą operacyjną”, ale i cały „personel”: Dwór Niebieski – Aniołowie i Święci. Przygotowujmy się więc spokojnie do „operacji”, koncentrując się nie na jej uciążliwości i niebezpieczeństwach, lecz na jej wspaniałym efekcie, za którym przecież tęsknimy. Ma być nim przecież TRYUMF NIEPOKALANEGO SERCA!!!

Osoba, która nadesłała mi opis zabicia kapłana w kościele, podzieliła się ze mną także inną wizją, która przypomina mi różne ostrzeżenia i radę, by nie wyglądać przez okna w końcowej fazie oczyszczenia („3 dni ciemności”?), co pozwoli uniknąć przerażenia i losu ciekawskiej żony Lota: jej „przemiany w słupek soli” na widok losu Sodomy i Gomory.

„Płynęłam łodzią po jakimś dużym morzu, wtem za nami szła fala jakby tsunami. Niebo zrobiło się zachmurzone. Powiedziałam do obecnych, żeby pod żadnym pozorem nie oglądali się za siebie. Najlepiej niech zamkną oczy i mówią Różaniec, ale NIE WOLNO IM OGLĄDAĆ SIĘ ZA SIEBIE!!! Gdy fala się zbliżała, nie czułam wcale strachu, tylko taką małą niepewność co do tego, co będzie dalej. Kiedy fala przeszła i otworzyłam oczy, zobaczyłam, że zalała naszą łódź i że w łodzi jest pełno czystej wody, ale

niestety wszyscy się utopili. Wszyscy oprócz mnie! Pomyślałam: szkoda, że mnie nie posłuchali i oglądali to wszystko! Odniosłam wrażenie, że patrzeć na podobne rzeczy wywoływać będzie u ludzi strach, panikę, nawet złorzeczenie Bogu, i dlatego wielu poginie. Wielu umrze z przerażenia... Gdy fala przeszła, zobaczyłam za nami spokojny już jakby ocean – nie morze, tylko właśnie OCEAN – a na horyzoncie wschodziło słońce. Nazwałam je wschodzącą JUTRZENKĄ. Aż trudno opisać, jaki błogi pokój był nie tylko w moim sercu, ale we wszystkim, co mnie otaczało...”

ks. Adam Skwarczyński

DODATEK

PAN JEZUS DO MNIE PRZEZ J. Z-S (27.01.2012):

«Syn Mój ukochany wypełnił wszystko, co było mu zadane, a teraz otrzyma to, co w duszy jego pobrzmiewa tęsknotą.

Uczcij Mnie, Pana i Króla swego serca, mocą słowa twego wypowiedzanego a następnie pisanego, bym mógł radować się nie tylko tobą, ale także innymi, którzy zacerpnąwszy, pójdą w Moim kierunku.

Nie zmarnowałeś niczego co wydałem tobie, a przyjdiesz ku Mnie dla wydania nagród tobie z Serca Mego. [...] Radości ci przysporzę, bo widzieć będziesz owoce działania twego i składać je będziesz Bogu swemu.

W błogosławieństwa twoje, ukochany synu wybrany, wkładam Moc Moją Ducha Mego zwycięskiego nad słabościami świata».

PAN JEZUS DO MNIE PRZEZ B. P. (27.01-25.02.2012):

«Jakie jest twoje powołanie? Być uciemionym i trwać!

W każdym, kto nawiedzi twój dom, przyjmij Mój synu Mnie jak owo dziecko – jedno z tych najmniejszych, o których mówiłem, że macie ich przyjmować w imię Moje.

Światło Chrystusa daje moc przeciw nieprzyjaciołom – tym widzialnym i niewidzialnym. Złorzeczenia skierowane przeciw tobie odbiją się od zbroi, którą jesteś zabezpieczony. Zbroją świętego Michała Archanioła otoczyłem cię u początku twojego życia. Nie pokona cię ten, który czyha aby cię pożyć, ale będziesz miał często łaskę wchodzenia na drogę bezsilności. Nawet ta nie osłabi twojej woli trwania przy Mnie.

W jedności z Duchem Świętym przygotuj swoją misję dzielenia Chleba Eucharystycznego. Niech twoje zanurzenie w Męce Chrystusa osiągnie stopień heroiczny. Wyrazisz wtedy chwałę Ojca i wcielisz działanie Trójcy Świętej w życie każdego człowieka, który nawiedzi kaplicę. Cud Eucharystii może być jedynym cudem w życiu niejednego człowieka. Ty możesz to unaocznić w prosty sposób, dając siebie na ofiarę. Boża łaska otacza cię blaskiem tej ofiary.

Mocny jest głos Boga, wołający na pustyni. Słaby jest jednak człowiek i ma zamknięte uszy. Potrzeba Cudu Eucharystycznego, by otwały się jego oczy i uszy. Ten Cud sprawujesz synu codziennie. Bądź Moim Głosem, a choć odczujesz wszelką pogardę i odrzucenie, z wiernością trwaj przy Mnie. Tylko takim sposobem możesz być otoczony blaskiem Mojej mocy, tylko przy tym STOLE twoje dokonania uzyskają wiarygodność. Zatem bądź ze Mną, we Mnie, a Ja będę w tobie, aby nieść ci pomoc, pokój i wytchnienie. Moc Boża osiąga zenit w czasie tej OFIARY, a każdy człowiek, który w niej uczestniczy, wychodzi pokrzepiony i podniesiony.

Co do tych, którzy ulegają zazdrości [*chodzi o sferę życia wewnętrznego*] lub nieumiejętności kochania Bożą miłością – wyrozumiałość, coraz większa miłość bliźniego, ofiarowanie ich Niepokalanemu Sercu Maryi.

Czy sądzisz, Mój synu, że twój ból wyrażany skrycie jest Mi obojętny? Ja znam każdy jęk twojej duszy, każdą chwilę samotności. Zaiste, wiele przecierpiałem w chwilach Mojego osamotnienia, a słowa bolesnej skargi wyrażałem w Ogrójcu. Ja uniosłem – ty też uniesiesz. Wiesz, do czego potrzebuję twojego uniżenia.

Bądź obrońcą uciśnionych. Wkładaj całe swoje serce w zrozumienie problemów ich dręczących, bo łaska i miłosierdzie nierozłącznie kierują się ku słabemu i bezbronemu. [...] Działaj z mocą. Nieustannie wzywam kapłanów do wypełnienia misji obrońców uciśnionego ludu, ale niektórzy odczytują to wezwanie jako zapowiedź wyrzeczenia się wszystkiego co posiadają. Ja tymczasem zapraszam do dzielenia się w świetle Mojej dobroczynnej miłości, do okazywania swojej gotowości pełnienia uczynków miłosierdzia,

kiedy trzeba narazić swoją opinię broniąc słabszych. Trudno kapłanom przełamać swój lęk przed wyśmianiem, przed staniem pod pręgierzem opinii publicznej. Tymczasem trzeba wam będzie stanąć przed Najwyższym Sędzią z tym, co uczynicie choćby jednemu z tych braci najmniejszych, gdyż Mnie to uczynicie. To te uczynki obronią was przed wami samymi.

Wyobraź sobie szukającego schronienia – jak Ja go szukałem wraz z Moją Mamą, gdy byłem w Jej łonie – a wszędzie słyszy: NIE! Co pozostaje takiemu człowiekowi? Złorzeczenie, gdyż nikt z napotkanych nie obdarzył go NADZIEJĄ. Kto jak nie kapłan może odmienić los nieszczęśliwca, pochylić się nad nim, użyć schronienia i podnieść z upadku? Do duszy tamtego wlewa się strumień światła wdzięczności, miłości, dziękczynienia Bogu za dobroć bliźniego, a kapłana zaczyna postrzegać przez pryzmat jego działania. Co więc znaczy czyjaś ocena, gdy toczy się walka o duszę?

Synu Mój, liczę na twoją bezinteresowność aż do zatracenia siebie, którą przekonywałeś Mnie wiele razy. Jezus bardziej wspiera pomagającego.

Wybrałem ciebie, abys służył Mi na tej drodze, prowadzącej do rajskiej krainy, którą szli twoi poprzednicy, a także twoi bliscy. Wznoszenie ducha ponad ziemskie wygnanie to zatracenie się w Bożym Duchu, to przyjmowanie natchnień, płynących z serca Bożej Opatrzności.

Kalwaria jest miejscem zjednoczenia TRÓJCY. Dzieje człowieka łączą się z NIA właśnie na Kalwarii. Wpatrzony w ten ŻYWY OBRAZ GOREJĄCEJ MIŁOŚCI, odnawiaj w sobie ducha przynależności do Pana, wzniesionego ponad ziemię. Co Bóg podaje człowiekowi, to nie zółć podawana Bogu, lecz napój miłosnego oddania właśnie na krzyżu.

Zjednocz Mój synu wszystkich, którzy ulegli porywom serca i oddali siebie Bogu na żertwę.

Synu Mój, kładź nacisk na odrobienie zaległości, które nagromadziłeś. Kolejne wyzwanie będziesz musiał ograniczyć do rzeczy podstawowych. Wskażę ci tych, którzy pomogą bezinteresownie i z radością dziecku Bożemu. W jedności siła. Bądź budowniczym na wzór Chrystusa, w trzy dni odbudowującego świątynię. Niech symbolika mocy Bożej przyświeca twoim działaniom, a pomoc świętego Józefa towarzyszy ci nieustannie.

Dostałeś znak Mojej Miłości. Trwaj więc przy Mnie w pokorze, chociaż świat cię nie zrozumie.

Bóg udziela ci błogosławieństwa swojej prawej ręki. Odczytaj to jako zaproszenie do częstego błogosławienia. Jezus oddaje siebie w niewolę miłości.

Synu, nie prosz o wiele, prosz o NAJWIĘCEJ, aby dobro, którego możesz dokonać, zostało wykorzystane w pełni.

Zanurzaj Mój synu wszystkich niedowiarków w Mojej Świętej Krwi, aby nie musieli wkładać swojego palca do Mojego boku, jak to uczynił Tomasz.

Tobie Mój synu powierzam proces kształtowania wrażliwości sumienia. Twoje dzieła będą kształtować serca ludzkie na drodze wyrzeczenia i otworzą te serca na mistycyzm duchowy.

Prosz o łaskę zanurzenia się w Mojej doskonałości i jako Pośredniczkę wszelkich łask wzywaj na pomoc Maryję. Ona, przeczysta i niepokalana, miała też doskonałą POSTAWĘ UNIŻENIA SIĘ I ZAWIERZENIA.

Synu, wszelką korektę, odnoszącą się do ciebie, zostaw Mnie, wszak Ja jestem kreślaczem ludzkiego losu, a czynię to z miłością Dobrego Pasterza.

Szukaj Mnie wszędzie: w budzącej się przyrodzie, w świetle dnia, a przede wszystkim w człowieku. Jak można dostrzec Boga w człowieku, kiedy tak często zawodzi? Można – bo stworzyłem go na swój obraz i podobieństwo. Pokraczna postać, zniekształcone rysy, ale w Moim zamyśle jest piękny miłością Boga.

Synu Mój, zrozumiesz wiele, kiedy zaczną się spełniać słowa powiedziane ci od Pana. Czas jest krótki, a Plan Boży wypełnia się na twoich oczach.

Zgromadzenie Święte – Mój Kościół – jest zagrożone, ale nie przemogą go bramy piekielne. Zważ, Mój synu, jak wielką pracę dla Kościoła wykonują cisi i pokorni. Oni, niewidoczni dla świata, w porywie serca zadośćczynią za błędy Kościoła. Bo duch masoński otacza Kościół pierścieniem, mnożą się zasady, ale Duch Boży podnosi człowieka do walki w Imię Chrystusa. Walcz mój synu, aby dobro Kościoła świętego było prymatem w twoim życiu, aby twoje powołanie było święte. Ze Mną dokonasz wiele. Idź i czyń wszystko w Moje Imię. Amen».